

Pierwsza dama PRL

Nina Andrycz



Wiek kobiety to sprawa delikatna. Pani Nina długo ukrywała, że się „odmłodziła” w dokumentach o trzy lata. 11 listopada przypada 103 rocznica jej urodzin. Zmarła 31 stycznia 2014 r.

Ponoć w każdej kobiecie drzemie dama, trzeba ją tylko... obudzić. W Ninie Andrycz obudziła ją chyba mama, która w przedrewolucyjnej Rosji ukończyła instytut dla szlachetnie urodzonych dziewcząt. Ojciec przyszłej aktorki był prawnikiem.

Chodzić, błagać, wielbić, prosić...

Piękna panna z dobrego domu miała we krwi umiejętność tak „banalne”, jak sztuka zaprezentowania siebie. W 1937 r. wybrano ją na wielkim balu w Warszawie „królową mody i elegancji”. Miała tłum adoratorów. – Byli tacy, którzy musieli dwa lata przysyłać kwiaty, żeby zawrzeć z mną znajomość. Chodzić, bła-

gać, wielbić, prosić o spotkanie, a ja mogłam ich wodzić za nos – śmiała się po latach. Ona kochała tylko Aleksandra Węgierkę, reżysera, który był jej wykładowcą w Państwowym Instytucie Sztuki Teatralnej. Niestety, był też żonaty, ale w tej trudnej sytuacji umiała zachować się z klasą: przyrzekła jego żonie, że nie rozbije ich związku. – Bardzo się męczyłam, ale nie mogłam odbierać męża tej kobiecie – wspominała, przekonana, że ta niespełniona miłość była jedyną prawdziwą. Gdy z niej zrezygnowała, skupiła się na sztuce.

Piękne róże od tajemniczego „J.C.”

Rok przed wojną podbiła serce publiczności, rolą Solange w sztuce „Lato w Nohant”. A po okupacji, kiedy powróciła na scenę – serce przyszłego męża. – W kilka dni po premierze „Szkoly żon” dostałam wyjątkowo ładne róże z karteczką, na której stały tylko dwie litery:

J.C. – wspominała. Kwiaty przysłał zachwycony premier, Józef Cyrankiewicz. Przeszła nad tym do porządku dziennego. Przyjmowała jego hołdy, ale... pozwoliła mu czekać na spotkanie trzy miesiące. Na ich pierwszej wspólnej kolacji w charakterze przyzwoitki wystąpił znajomy...

Cyrankiewicz jej się spodobał. Komunista, ale przystojny, inteligentny, z dobrej rodziny, w dodatku chciał się żenić. – Uznałam, że jest godny tego, żeby mnie uwielbiać – stwierdziła. Pamiętała o Węgierce, który nie przeżył wojny, lecz „dała się ubłagać Józefowi”, jak mówiła. Pobrali się 21 lipca 1947 r. na jej warunkach. Zastrzegła, że nie zrezygnuje z pracy i że pozostaną bezdzietni. On się zgodził, choć w duchu liczył, że zmieni zdanie. I tak stała się pierwszą damą Polski.

Na spektaklu „wgląd w rząd”

Gdy gruchnęła wieść, że premier żeni się z aktorką, tłumy widzów

ruszyły na spektakle w jej macierzystym Teatrze Polskim. Każdy chciał ją zobaczyć na wyciągnięcie ręki. A pierwsza po ślubie rola Szimeny, dumnej hrabianki, w „Cydzie” tłumaczonym przez Stanisława Wyspiańskiego, przyciągnęła całą stołeczną śmietankę towarzyską. „Na premierze był prawdziwy «wgląd w rząd». Niżej podsekretarza stanu, nikogo!” – relacjonował „Przekrojowi” Stanisław Witold Balicki. – „Nie stwierdziłem jednak, czy to dla obywatela Wyspiańskiego, czy dla pani premierowej, zakonspirowanej na afiszu pod nazwiskiem Nina Andrycz”.

Gronostaje od Mao Tse-tunga

Bo w teatrze używała tylko swojego. Na potrzeby dyplomacji zgodziła się dodać mężowskie, ale dopiero po awanturze z szefem protokołu, który śmiał jej proponować wizytówkę z napisem „Pani Józefowa Cyrankiewiczowa”. Nieraz zresztą stawiała



Od lewej: Fot. 1. Premier z żoną wchodzą na bankiet. Fot. 2. Bal w 1955 r. Widać, że wyróżniają się w tłumie. Fot. 3. Przyjęcie na cześć kosmonauty Jurija Gagarina w 1961 r., Fot. 4. Cyrankiewiczowie z Władysławem Gomułką, I sekretarzem partii, na balu sylwestrowym w 1959 r.

Prawie 70 lat była związana ze stołecznym Teatrem Polskim, gdzie zagrała ponad 20 „królewskich” ról. M.in. dlatego nazywano ją Królową Polskiej Sceny. Tutaj jako Maria Stuart, w 1958 r.



Sopot, lata 60.
Gwiazda na tle mę-
żowskiej limuzyny.
Trzeba przyznać, że
figurę miała świetną.
- Osiągnęłam wagę
Marleny Dietrich,
czyli 56 kilo - mówiła
z dumą.

na swoim, np. zamiast iść na kolo-
cję do Stalina, nic nikomu nie mó-
wiąc, wróciła z Moskwy do War-
szawy, by zagrać w spektaklu.
Mimo wszystko świetnie pełniła
obowiązki reprezentacyjne. Samą
znakomitą prezencją i władczym
głosem robiła wrażenie – nie bez
powodu grała głównie królowe
– a jej „przedwojenne maniery”
i biegły francuski dopełniały
obrazu. Ale nie lubiła być tyl-
ko ozdobą oficjalnych delega-
cji. Na spotkanie z Mao Tse-
tun-
ciem specjalnie się przygotowała
do rozmowy o jego ukochanej fi-
lozofii. Oczarowany wódz chiń-
skiej rewolucji sprezentował jej
potem belę ręcznie haftowanego
atłasu („Mąż poradził, żebym po-
cięła materiał na kupony i rozdała
w Teatrze Polskim.”) i futro z gr-
nostajów („Pracowało na polskiej
scenie z pożytkiem dla roli.”).

W kuchni? Parzę herbatę

Wierna sobie i na sobie skupiona
pozostała do końca życia. Nikt
nie widział jej nieumalowanej.
Jej dom prowadziła gospoia.
Na pytania o kulinaria artyst-
ka odpowiadała: „Parzę herbatę”.
Kiedy Grudzień 1970 zmiótł
rząd Cyrankiewicza, już nie była
żoną tego polityka. Zostawił ją
dla następnej. Powód? Dwukrot-
nie usunęła ciężę, mimo jego bła-
gań, bo jednak marzył o pełnej
rodzinie. Ona chciała grać. „Nie
czułam się powołana do rodze-
nia dzieci. Nie miałam instynk-
tu macierzyńskiego”, tłum-
czyła. Zakończyła związek, jak
na damę przystało: on zostawił
jej ogromne mieszkanie, a ona
obiecała, że nigdy nie opisz-
e ich wspólnego życia. I znów do-
trzymała słowa.

Małgorzata Sienkiewicz